Wydanie poranne.

Rok IV. Kraków-Podgórze, czwartek 29 marca 1906. Nr. 86.

3 Cena nru wszędzie ct. (6 hal.)

PRENUMERATA
w Krakowie i Podgórzu miesięcznie 1 K. 40 h.
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·60.
Prenumerata za granicą:
i mk. 50 fen., 2 fr. 50 ct., 1 rs. miesięcznie.

NOWINY

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 2 korony — Załączniki 20 koron za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hupczyn.
Administracya «NOWIN» Zacisze 7, od 9—1 w poł. i od 2—5 popołudniu.

Na Lwów skład i ekspedycya AGENCYA SOKOŁOWSKIEGO Pasaż Hausmana 2.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Kraków, ulica Zacisze l. 7, Telefon 512. Ekspedycya w drukarni Józefa Fischera.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya (telefon 512) od godz. 7 rano do godz. 8 wieczorem. Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 ct. (6 h.) — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Prosimy odnowić prenumeratę na drugi kwartał.

Każdy nowy abonent otrzyma **bezpłatnie** wysoce interesujący satyryczny kalendarz

„GDY NARÓD DO BOJU"

ze znakomitemi karykaturami.

Prenumerata „Nowin" wynosi na mieście miesięcznie 1 K 40 h, na prowincyi 1 K 60 h: — kwartalnie 3 K 20 h, względnie 4 K 50 h.

Z Królestwa Polskiego.

Wybory i sprawa szkolna w Królestwie.

Z Warszawy piszą:

Prawybory już się zaczęły. Na pierwszy ogień poszły powiaty pod Warszawą i na Kujawach. Wszędzie, gdzie się odbywały, zanotować trzeba zupełny spokój i zrozumienie obowiązku wyborczego ze strony chłopów. W Chodczy na Kujawach wybrali chłopi ostentacyjnie tego z pomiędzy siebie na wyborcę, który od miesiąca siedzi w kozie za to, że miał u siebie czytelnię prywatną, naturalnie polskich książek. Takich, jak on „sposobem administracyjnym", a więc bezprawnie uwięzionych znajduje się w kraju naszym kilka tysięcy. Są to prawda bez wyjątku ludzie, tak z pomiędzy większych, jak mniejszych właścicieli, którzy w akcyi wyborczej zabieraliby wybitne bardzo stanowisko i żywy udział. Tymczasem siedzą w kozie za zbrodnie niepopełnione.

Rezultat ogólny zatem następujący: Wybory odbędą się pod naciskiem stanu wojennego, który do swobody wyborczej przyczynić się nie może, a następnie sześć tylko guberni z Królestwa Polskiego będzie mogło (w najlepszym razie) mieć swych reprezentantow w dniu otwarcia Dumy, cztery zaś inne zostaną uznane za nie dość w akcyi przedwyborczej posuniętc.

Bawi w Warszawie od dni kilku pan Mamontow, delegat i radca prawny ministeryum oświaty, w kwestyi rozpatrzenia i o ile możności uregulowania najważniejszej dla nas sprawy, t. j. szkolnej. Dotychczas misya p. Mamontowa ograniczyła się na przyjęciu deputacyi dyrektor w szkół średnich prywatnych. Jednakże, o ile ze słów delegata ministeryalnego wnieść można, zrozumiał on dobrze położenie i wyraźnie oświadczył, że, jak się przekonywa, społeczeństwu całemu, oraz całemu polskiemu gronu nauczycielskiemu chodzi przedewszystkiem o znacyonalizowanie szkoły w Królestwie, tak niższych i średnich, jak i wyższych zakładów. I to jest rzeczywiście grunt kwestyi szkolnej. Bez tego, a więc bez przyjęcia systemu polskiej szkoły z prawami, kwestya edukacyjna nigdy wyrównana nie zostanie i wyrównana być nie może.

Rewolucyjne dzieci.

Z Warszawy piszą:

W Zgierzu zatrzymano na ulicy i zrewidowano troje dzieci. Okazało się, że dwoje z nich miało przy sobie rewolwery a trzecie dziecko nóż. „Osobliwe dzieci", mógłby ktoś powiedzieć. Ale obecnie w Warszawie nie są to wcale dzieci osobliwe. Żyjemy w chwili, kiedy wiele osobliwości przestało być osobliwościami. Takich dzieci, które mają przy sobie noże, a

FRANCOIS DE NION.

MORZE.

—o—

Kałuża błysła w promieniach zachodzącego słońca. Z piersi Maryi wydobył się okrzyk:

— Patrz, już morze, Ludwiku!..

Uśmiechnął się pobłażliwie.

Zagniewana oparła główkę o poręcz kanapki. Skośny promień słońca igrał na jej usteczkach koralowych, gniewnie zacienionych w tej chwili, wydobywał jakieś dziwne błyski z jej źrenic niebieskich i kładł pozłotę na pukle jasnych, miękkich włosów.

Ludwik z przyjemnością patrzał w jej twarz zniecierpliwioną. Cieszyła go myśl, jakie zachwyty wzbudzi w niej widok prawdziwego morza, którego jeszcze nigdy nie widziała i żądza poznania którego napełniała rozkosznem oczekiwaniem jej duszyczkę dziecinną.

— Niebo też tu jakieś inne, niż u nas, jakieś mętne. Jakie to dziwne — dodała po chwili.

Jechali z górzystych kantonów, gdzie na jasnem przeczystem niebie zrzadka tylko ukazują się białe obłoczki. Nie wyjeżdżała dotąd nigdy po za rodzinne góry — to też podróż poślubna była dla niej pełną wrażeń nowych, otwierała przed nią jakieś szersze, nieznane horyzonty.

Oparła się o okno i wpatrzyła się w przesuwający przed nią krajobraz.

Dolina, przez którą mknął pociąg, zarysowała się w smutnych rudawych tonach rozpłaszczała się i gubiła w przestrzeni. Miejscami pociąg przebiegał po nad nią jakby zawieszony w powietrzu. Miało się wtedy złudzenie, że grunt jakby wklęsa, zatapia się i wsiąka w wodę. Miejscami długie, wąskie pasy wody o zielonych, liliowych lub szarych refleksach przerzynały płaszczyznę, zlewając się w kałuże i jeziorka. Był to świat ziemno-wodny — królestwo piasku i morza, jakaś miękka rozpełzająca się płaszczyzna

Nagle Ludwik zawołał:

— Patrz tam na prawo!..

Marya drgnęła i wytężyła wzrok we wskazanym kierunku. Gdzieś w dali na krańcu ciemniejącego już nieba, w obramowaniu ze złota i purpury, płynęła jakaś biała, fantastyczna plama. Nagle sklepienie tunelu zakryło widziadło. Marya zwróciła się do męża, w głosie jej odczuć się dało niezadowolenie:

— Nic nie widziałam. Zawsze zapóźno zwracasz moją uwagę!

Delikatna wymówka ubodła jego dumę — zarozumiałego syna bogatego domu mieszczańskiego. Po raz pierwszy jakiś niepokój nieokreślony wkradł się do jego serca.

Jak ona do niego przemawia w parę dni po ślubie, ona, z którą ożenił się wbrew woli swych rodziców.

I w błyskawicznem tempie przemknęły się mu przez myśl wszystkie fazy jego miłości. Przypomniał sobie to pierwsze spotkanie na odludnem przedmieściu, to wrażenie potężne, jakie odrazu zrobiła na nim ta dziewczyna i tę chęć nieprzepar-

czasem i rewolwery na własną obronę, z pewnością jest w Warszawie liczba spora. I nie ma w tem nic dziwnego. Większość tych dzieci żyje i chowa się na ulicy. U lica też wsącza w swoich wychowańców powoli wszystkie miazmaty, całą swoją truciznę, płynącą w dzień i w nocy po trotuarach. Chłopiec w okresie od lat 7 do 14, a więc wtedy, kiedy nie jest już wprawdzie niemowlęciem, ale nie przestał być jeszcze dzieckiem, poznaje wszystko, widzi, bo ma oczy, słyszy, bo ma uszy i naśladuje, bo jest człowiekiem. Nie może więc być niespodzianką, ani nóż w jego ręku, ani nawet rewolwer. Mogło tak być przed kilku jeszcze laty, ale dziś? Dzisiaj fala zdziczenia tak wezbrała, że zatapia wszystko i nie oszczędza nikogo, nawet dzieci. Przeciwnie wśród nich sieje ona może najdotkliwsze spustoszenia i tem gorsze, że nieobliczalne na razie. I nie trzeba zapominać, że dzieci od dwóch blisko lat żyją już w tej atmosferze zgubnej. Kto w maju roku zeszłego podczas pogromu lupanarów najgorliwiej niszczył sprzęty, wyrzucone na ulicę, rozbijał lustra, rozpruwał materace? Dzieci, wyrostki, młodzież. Kto podczas pierwszego bezrobocia w styczniu najzapamiętalej rozbijał latarnie uliczne i szyby wystawowe sklepów? Także dzieci, niedorostki. Wśród ofiar katastrofy na placu Teatralnym naliczyliśmy w swoim czasie 27 nazwisk osób niepełnoletnich, a z tej liczby połowa była prawdziwych dzieci. Czyż więc jest rzeczą osobliwą, iż to ledwie od ziemi odrastające pokolenie, wychowane w atmosferze na poły rewolucyjnej, na poły anarchicznej, przywykłe do Browningów, noży sprężynowych i pilników, zastępujących sztylety, uzbraja się, jak i w co może, dla własnych celów, dla porachunków pomiędzy sobą? Nie. To nie jest osobliwe, to jest smutne i złowróżbne na przyszłość.

Prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty celem uniknienia przerwy w dalszej przesyłce pisma.

„Tajemnice Związku katolickich krawców".

(*Słówko odpowiedzi*).

Prawdziwie mi przykro, że naczelny dyrektor „Związku kat. krawców" nie umiał ocenić dobrej woli i oględności redakcyi „Nowin". Omawiając głośną sprawę procesu ks. Minkińskiego przeciw b. współdyrektorowi p. Zimowskiemu, bezstronność naszą posunęliśmy tak daleko, że zamieściliśmy w całej rozciągłości „sprostowania" ks. dyrektora, jakkolwiek nie odpowiadały warunkom ustawy prasowej, będąc raczej artykułami polemicznymi, a w oświetleniu szczegółów poniekąd mijały się z rzeczywistością. Wstrzymaliśmy się jednak od komentarzy, nie chcąc uprzedzać wyniku procesu (naznaczonego na dzień 30 b. m.), który ostatecznie wyświetli sprawę. Nie tak jednak postąpił ks. dyrektor. W polemicznym ferworze znowu nieopatrznie na łamach „Głosu N." ruszył do szturmu przeciw redakcyi „Nowin", względnie przeciw podpisanemu.

Nie wątpię, iż ks. Minkiński jest człowiekiem dobrej woli i wielkiej pracy, ale jako dyrektor przedsiębiorstwa przemysłowego ma wady, które na instytucyi fatalnie odbić się mogą. Skoro ks. M. osobiście mnie atakuje, nie zostanę mu dłużnym odpowiedzi. Powtarzam, że „sprostowania" dyrektora uważam za kazuistyczne i wykrętne. Nie wdając się w szczegóły zapytam tylko:

Dlaczego ks. M. nie zaznaczył w swych „sprostowaniach" jak wielki zapas ubrań sprowadził z niemiecko-żydowskich fabryk i za jaką kwotę? Ksiądz M. przyznaje, że sprowadzał te ubrania przez *ośmnaście* miesięcy z rzędu, ale nie określa ani ilości tych ubrań ani sumy, za jaką je „Związek" kupił. Otóż faktycznie zapas tych (nie bardzo „katolickich") ubrań był tak znaczny, że przez *sześć* lat „Związek" sprzedać ich nie zdołał, że niedawno wysłano ogromną ich ilość do *lwowskiej filii*, a jeszcze dzisiaj w krakowskim sklepie wisi na składzie siedm sztuk sprowadzonego ongi towaru.

Ks. M. protestuje dalej przeciw uwadze, że niepotrzebne prowadzi procesy. Mnie się zdaje, że pomijając już inne sprawy, trudno nie dziwić się ferworowi księdza dyrektora, z jakim narzucił proces panu Zimowskiemu.

Bardzo a bardzo wątpię, czy to wyjdzie Związkowi na pożytek. Toć z własnych „sprostowań" ks. M. dowiedzieliśmy się o takich faktach familijnej gospodarki, jakimi było sprowadzanie ubrań pakami do mieszkania *prywatnego* (ks. Świętnickiego) co w instytucyi udziałowej tolerowane być nie może itp.

To są istotnie szczególniejsze „tajemnice" — i jakkolwiek ks. dyrektor rokuje oskarżonemu panu Zimowskiemu sześć miesięcy więzienia, my nie przestajemy się dziwić ryzykownej nieopatrzności księdza dyrektora w pociąganiu ludzi przed sąd.

Zapomniał także ks. M. zaznaczyć, że prawie zawsze mógł stworzyć sobie większość na zgromadzeniach Związku. Wszakże posiadał 11 głosów, a rozporządzać mógł też głosami zależnych funkcyonaryuszów, więc i rządzić mógł samowładnie. Nie chcę tu poruszać innych szczegółów, ograniczę się jeno jeszcze jedną ogólną uwagą:

Ks. M. zaznacza z przekąsem, iż

> „niepodoba się także p. Szczepańskiemu prononsowana cecha wyznaniowa — katolickości Związku krawców. Dobrze to zanotować. Jest to właśnie dowodem, dlaczego tak skwapliwie pan Szczepański bierze w obronę ową rzekomo słabszą stronę"... (Oskarżonego nauczyciela p. Zimowskiego).

Tak jest. Nie podoba mi się, jeżeli się zapomina o zasadzie: *ne misceantur sacra profanis*. Nie uważam za właściwe, jeżeli przedsiębiorstwo, które z natury rzeczy traktowane być musi jak każde inne przedsiębiorstwo, otacza się jakimś nimbem religijności. Nie uważam za właściwe, jeżeli ksiądz, czy to w dziedzinie polityki czy w dziedzinie przemysłowej, używa swej sukienki kapłańskiej jako puklerza przeciw zarzutom politycznej lub kupieckiej natury.

Ale u nas zdaje się niektórym, że ksiądz-agitator polityczny lub ksiądz-przedsiębiorca zażywa większych praw niż zwykły polityk lub kupiec, a kto godzi w takiego p o l i t y k a lub p r z e m y s ł o w c a w sutannie, godzi zarazem i *w księdza*, godzi w religię! *Ne misceantur sacra profanis*. Wychodząc

---

tą, jaką uczuł wtedy, by się do niej zbliżyć i przemówić. Widział ją w jej zgrabnej fularowej sukience w duże grochy, ślicznie zarysowującej jej kształtną kibić. Przypominał sobie całą taktykę, jakiej użył wtedy, by się z nią zapoznać i tę pierwszą rozmowę.

Wiedział odrazu, że ją sobie od pierwszego słowa podbił. A potem te walki, które podejmował dla niej, by przezwyciężyć niechęć całej swej rodziny i opór jej samej — gdyż jej godność osobista wzdragała się na przyjęcie odrazu tak znakomitej partyi.

Czuł się dumny z tego zwycięstwa, które sobie tylko miał do zawdzięczenia.

Był to pierwszy tryumf, w którym wykazał swą indywidualność

A ona tego nie ocenia, robi mu wymówki...

Zwrócił się po chwili do żony:

— Noc się robi. Po obiedzie pójdziemy nad brzeg morza. Widzisz te skały, tam morze jest wspaniałe.

Jak wielu ludzi o spokojnym charakterze lubował się burzliwym przypływem i hukiem fal. I dziś pragnął wywołać w jej duszy nastrój, jakiego zawsze doznawał, ilekroć widział wspienione morze.

Rozległ się gwizd lokomotywy. Zdyszany, sapiący potwór stanął u stacyi.

Zaraz po obiedzie zabrał ją ze sobą. Szli w mrokach nocnych, nie szukając drogi.

Gdzieś w bliskości słychać było jakieś ciężkie szelesty i szmery, sprawiały one wrażenie, jakby jakiś potwór olbrzymi do snu się wygodnie układał. Szmery te głuszyły wszystko. Inne odgłosy i dźwięki nocne wsiąkały w nie, jakby się w nich ześrodkowały.

Pomimo żywiołowej siły z jaką wybuchały — odczuwało się w nich coś powietrznego i nadzwyczaj subtelnego.

Szmery dochodziły zewsząd — zdaleka i zbliska, chwilami wydawały się wychodzić z bezkresu. W bliskości słychać było łagodny szmer fal, przelewających się przez odłamy skał — a gdzieś z daleka, gdzie już nic niema, prócz wody i nieba, szły z hukiem potężne bałwany na podbój lądów...

Stanęli na wale, owiał ich potężny, wolny, wszechmocny powiew. Widzieli przed sobą jakiegoś ciemnego, poruszającego się wciąż olbrzyma. Na jego cielsku w mrokach go osłaniających błąkały chwilami jakieś białe smugi świetliste i znowu ginęły w ciemnościach.

Ludwik tryumfująco spojrzał na żonę. Spała ona wsparta na jego ramieniu. Zmęczenie podróżą i nawałnica nowych wrażeń zrobiły swoje. Zirytowany mąż mruczał ze złością i trącił ją dłonią. Otworzyła powieki, lecz słaniała się ze zmęczenia.

— To ty tak zachwycasz się morzem! Drzemiesz sobie najspokojniej.

— Tak jestem zmęczona — wyszeptała sennym głosem, powieki jej znów się skleiły.

* *

Zrana ogarnęła go znów radość niewysłowiona, że zrobi jej zaszczyt pokazując jej potęgę morza.

Dla morza żywił on dużo szacunku i cześć tą swoją uważał za rzecz bardzo wzniosłą. Gdy był jeszcze dzieckiem, rodzice wozili go co roku dla zdrowia nad morze.

Wesoło puścili się w drogę. Brzask ranny rozlewał jakieś srebrne odblaski. Niebo było zachmurzone, chwilami tylko złocisty snop słońca przebijał gęste chmury.

Mocne, lecz nieduże fale wzdymały się gdzieś na horyzoncie, który gubił się w szarych chmurach.

Wicher dławił fale, przygniatał je i całe morze sprawiało wrażenie dekoracyi teatralnej, poruszanej głowami ukrytych pod płótnem statystów.

— No? — spytał tryumfująco.

Jego wzrok rozkochany odkrywał w morzu więcej niż mogła zauważyć Marya.

— Jakto! Czy to wszystko? — szepnęła...

z obrębu duszpasterstwa a wkraczając na tor świeckiej działalności, ksiądz winien się zgodzić na to, że mierzony będzie świecką miarą. Z religią sprawa ta nie ma nic wspólnego.

I ks. dyrektor „Związku kat. krawców" nie może czuć się urażonym przeto, że podpada krytyce. Wiem dobrze, z jakimi trudnościami walczyć musi u nas każda placówka przemysłowa; ale nie mogę po lekturze „sprostowań" księdza M. oprzeć się wrażeniu, że ks. M. trochę za szumnych słów używa... Ktoś złośliwy mógłby powiedzieć, że hasło „kupujcie tylko u chrześcian" ksiądz M. rozumie tak, że sam kupuje od żydów, a sprzedaje chrześcianom......

Zauważyłem poprzednio, że „Nowiny" dały możność obrony stronie słabszej t. j. nauczycielowi panu Z., któremu narzucono walkę — bardzo niebezpieczną wobec znanych stosunków krakowskich. Ale po lekturze „sprostowań" księdza M. zmieniłem przekonanie. *Słabszą* stroną w tym procesie bodaj czy nie będzie naczelny dyrektor związku.

Ludwik Szczepański.

Co słychać w mieście?

Kraków 29 marca.

KALENDARZYK.

Dziś we czwartek Cyryla. — Jutro w piątek Kwiryna. — Pojutrze w sobotę Balbiny.

Czwartek.

Teatr miejski. „Wieczór Trzech Króli", komedya w 5 aktach W. Szekspira.

Rada miasta Krakowa odbędzie dziś we czwartek posiedzenie. Najważniejszym punktem porządku dziennego jest powzięcie uchwały w sprawie powiększenia ilości mandatów z miasta Krakowa.

Walka o mandaty dla Krakowa. We wtorek wieczorem odbyło się posiedzenie komisyi statutowej miejskiej pod przewodnictwem prezydenta dr Leo, na którem miała komisya załatwić wniosek r. m. Daszyńskiego w sprawie powiększenia mandatów z Krakowa, brzmiący następująco:

„Wzywa się Prezydyum, ażeby bezzwłocznie wystosowało do Rady państwa petycyę, ażeby w nowej ordynacyi wyborczej dla Izby posłów uwzględniono jednolite interesy ludności miejskiej, zamieszkałej w gminach Dębniki, Ludwinów, Zakrzówek, Płaszów, Grzegórzki, Nowa Wieś Narodowa, Krowodrza, Czarna Wieś, Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec i innych, mających w przyszłości stanowić jedną spólnotę gminną z miastem Krakowem i ażeby gminy te włączono w okręgi wyborcze miasta Krakowa. Tak powiększone miasto Kraków powinno otrzymać co najmniej pięć mandatów do Izby poselskiej.

Większość komisyi, co było z góry do przewidzenia, uchwaliła „przejść nad tym wnioskiem do porządku dziennego".

R. m. dr. Gross postawił wobec tego imieniem mniejszości wniosek:

„Rada miasta uchwala wniosek r. m. Daszyńskiego z następującemi zmianami: Z gmin podmiejskich, położonych na lewym brzegu Wisły, a więc po stronie Krakowa ma być utworzony jeden okrąg jednomandatowy, o ile zostanie zachowana zasada rządowego projektu tworzenia jednomandatowych okręgów miejskich.

Jeżeli zaś zostanie wprowadzona zasada proporcyi, to z Krakowa i gmin podmiejskich, położonych na lewym brzegu Wisły, ma być utworzony jeden okrąg pięciomandatowy".

Oba wnioski będą przedstawione na dzisiejszem czwartkowem posiedzeniu rady.

Wniosek dra Grossa mówi tylko o gminach położonych po lewym brzegu Wisły, natomiast nie bierze w rachubę gmin: Dębniki, Zakrzówek, Ludwinów i Płaszów. Większość rady z obawy, aby gminy podmiejskie nie wybrały kandydata radykalnego odrzucą prawdopodobnie wniosek dra Grossa, natomiast uchwalą tylko żądanie o powiększenie liczby mandatów z samego miasta.

Z teatru. W sobotę dnia 31 bm. ukaże się Maurycego Maeterlincka *Peleas i Melizanda.* Słynny ten pięcioaktowy poemat dramatyczny jest obok *Księżniczki Maleny* bodaj, że najcenniejszem dziełem niepospolitego belgijskiego poety, którego pojawienie się na widowni literackiej, obudziło tyle dyskusyi. Porównanie Maeterlincka z Szekspirem, tak przesadnie rzucone wtedy przez pewną część krytyki francuskiej, było tylko jednym więcej dowodem niezrozumienia Szekspira we Francyi. Od tego czasu Maeterlinck grywany na wszystkich scenach europejskich, okazał się wprawdzie nie „nowym Szekspirem", ale w każdym razie bardzo niezwykłym i oryginalnym twórcą dramatycznym, którego oryginalność polega przedewszystkiem na tem, że tragizm jego ma źródło swoje nie w konfliktach elementarnych namiętności i świadomej woli, lecz w działaniu subtelnych sprężyn psychologicznych, nie wchodzących w zakres świadomości, ni woli. Wyrażają się one u niego mniej przez zewnętrzne działania, jak raczej za pomocą nieuchwytnych nastrojów psychicznych. Dlatego też poematy dramatyczne Maeterlincka wymagają odrębnego zupełnie stylu gry, wybiegającego poza szranki zwykłej techniki aktorskiej, byle nie kosztem naturalności i prostoty. Toteż zarówno pod względem literackim jak aktorskim, sobotnia nowość budzić musi niemałe zajęcie. *Peleas i Melizanda* pojawią się w wytwornym przekładzie Mirama (Zenona Przesmyckiego) w scenizacyi berlińskiej dokonanej przez reżysera Reinhardta z muzyką niemieckiego kompozytora Fryderyka Permanna. Na afiszu czytamy nazwiska pp. Solskich, Tarasiewicza, Sosnowskiego, Arkawinównej i Andruszewskiego.

Pp. Franciszek i Magdalena Dulongowie, para dystyngowanych śpiewaków, cieszących się wielkiem uznaniem w europejskim ruchu muzycznym, wypełnią swemi produkcyami Wieczór Pieśni, urządzony staraniem Twa Muzycznego w sali starego teatru w najbliższy poniedziałek dnia 2-go kwietnia.

Państwo Dulongowie zaprodukują szereg pieśni Schumanna, Schuberta, Mendelssohna, Tszajkowskiego, Griega, Weingartnera a nadto dawno już w Krakowie z estrady koncertowej niesłyszany rodzaj produkcyi wokalnych w artystycznem odtworzeniu duety Corneliusa, Brahmsa, Schumanna, Boity i t. d.

Bilety na tę wysoce interesującą produkcyę, sprzedaje kancelarya Twa Muzycznego w godzinach zwykłych.

Pociągi sezonowe do Zakopanego, które kursują dopiero od połowy czerwca, powinny zacząć kursować już od 1 maja. Publiczność domaga się tego koniecznie, a słuszny ten postulat powinien być przez krakowską dyrekcyę kolejową uwzględniony.

Walne zgromadzenie Tow. właścicieli realności w Krakowie odbędzie się w niedzielę dnia 1 kwietnia b. r. o godz. 3 popołudniu, w sali Rady powiatowej przy ul. Pijarskiej l. 1. Porządek dzienny zawiera referaty pp. dr. Mussila, Malika, dr. Łepkowskiego i dra K. Lipowskiego.

Mayer zdrowy! Antoni Mayer, woźny pocztowy, oskarżony o kradzież 27.000 koron z poczty i stawiony w lutym przed sądem przysięgłych, na wniosek obrony miał być badany co do stanu umysłowego. Badania lekarskie zostały już ukończone i wykazały, że Mayer jest zdrów umysłowo zupełnie, wobec czego będzie on w kwietniowej kadencyi stawał powtórnie przed sądem przysięgłych.

Pod obserwacyą lekarską znajduje się obecnie także Eugeniusz Wroński, b. kelner, zostający pod zarzutem morderstwa 9 letniej Kolasówny i zbrodni nadużywania nieletnich dziewcząt.

Badania co do Wrońskiego nie zostały dotąd ukończone.

Jakie informacye mają dzienniki wiedeńskie o Krakowie. „N. Wiener Journal" pisze z dn. 25 b. m. pod sensacyjnym tytułem „Olbrzymi szwindel asenterunkowy", że policya krakowska wpadła na trop olbrzymich oszustw asenterunkowych, w które wmieszanych jest kilkadziesiąt osób, między innemi osobistości wpływowe. Aresztowano już i odstawiono do sądu karnego — pisze ten dziennik — 50 przeszło osób, a śledztwo policyjne prowadzi komisarz policyi dr Kempiński".

Jak wiadomo, rzecz się w ten sposób właściwie przedstawia, że aresztowano czterech żydków, za wyłudzanie pieniędzy od popisowych pod pozorem swych wpływów na komisyę asenterunkową. Śledztwo policyjne prowadził dr Krapiński.

Z kroniki policyjnej. Władze sądowe poszukują dwudziestoletnią Martę Prokopczak, rodem z Passowa w powiecie sokalskim, Rusinkę, blondynkę, niskiego wzrostu, kulejącą na lewą nogę, która dopuściwszy się morderstwa na własnem dziecku, uciekła z Passowa.

W Uhnowie, powiecie żółkiewskim, znaleziono przed kilkunastu dniami 20-letniego, nieznanego wędrowca, w ubraniu robotniczem, który zaszedłszy prawdopodobnie na nocleg do stodoły jednego z tamtejszych wieśniaków, zamarzł wskutek silnego mrozu na śmierć. Tożsamości robotnika nie zdołano dotąd stwierdzić.

— Jakto, czy to wszystko!... Czyż nie widzisz tego bezkresu — przecież to cała nieskończoność. Czyż nie możesz odczuć potęgi tego widoku?

Marya spuściła głowę. Tylko górskie widoki z ich jaskrawo zarysowanym określonym horyzontem, oddziaływały nastrojowo na jej wyobraźnię.

— Widok z naszego parku daleko piękniejszy.

Rzucił się w pasyi.

— Niegodną jesteś nawet spoglądać na morze!

Przypomniały mu się znów wszystkie przykrości jakie zniósł dla niej — oburzenie i wymówki rodziców i walki, które staczać o nią musiał. A do tego ta senność wczorajsza.

Przecież to zwykła gęś i nic więcej, a tylem dla niej poświęcił. Ładny ideał sobie wyszukałem — myślał z goryczą.

A w głowie Maryi powstawały też jakieś dziwne wątpliwości, jakby cichy żal do niego. Jaki to jeszcze dzieciak z tego Ludwika, myślała. To ma być owo wymarzone morze!

Wicher dął coraz potężniej w ich twarze. Stali rozgoryczeni, a żadne z nich nie zdawało sobie sprawy z przyczyn, które wzbudzały niezadowolenie drugiego.

Marcin Urban, 38 lat liczący robotnik w fabryce dachówek w Podgórzu, został przyaresztowany za sprzeniewierzenie 54 koron na szkodę właściciela fabryki.

Do sklepu p. Sykutowskiego przyszli przed kilku dniami 16-letni Władysław Godyń i 22-letni Władysław Filipowski, proponując sprzedać 12 pudełek pasty na obuwie. Właścicielowi sklepu wydało się to podejrzane i spowodował przyaresztowanie obu młodzieńców. Okazało się, że pasta pochodziła z kradzieży, której dopuścił się prawdopodobnie Wł. Godyń, zajęty w fabryce czernidła p. Hofa.

Rada miasta Podgórza odbędzie dziś we czwartek posiedzenie o godzinie 5.30 wieczorem. Na porządku dziennym: wybór zastępcy na wypadek przeszkody w urzędowaniu burmistrza i wiceburmistrza, wybór jednego członka do wydziału miejskiej Kasy oszczędności, udziele ie subwencyi na szkołę analfabetów i urządzenie „Rękawki“, załatwienie pisma komendy krakowskiego korpusu w sprawie budowli w rejonie fortyfikacyjnym, rozpatrzenie prośby dzierżawców dodatku gminnego od wina o opust czynszu, wynajęcie lokalu na pomieszczenie ubogich i szereg spraw administracyjnych.

Repertuar teatru miejskiego.

W piątek teatr zamknięty.

W sobotę „Pelleas i Melisanda“, poemat dramatyczny w 5 aktach M. Maeterlincka (nowość).

W niedzielę o godz. 3 po południu „Po śmierci cioci“, komedya w 3 aktach M. Bałuckiego. (Ceny zniżone do połowy).

O godz. 7 wieczór „Starościc ukarany“ (Kajetan Węgierski), tragikomedya z czasów Stanisława Augusta w 4 aktach Adolfa Nowaczyńskiego.

Marynarz rosyjski sądzony w Galicyi. Przed trybunałem karnym w Stanisławowie stawał 22 b. m. 27-letni „matros“, Georgij Biereznow, rodem z Władykaukazu, były feldfebel floty czarnomorskiej, który brał udział w buncie na okręcie „Potiemkin“, a następnie wraz z towarzyszami wylądował w Konstancy. Błąkał się następnie po Rumunii, Siedmiogrodzie, Bukowinie i Galicyi. W Kołomyi wsiadł na pociąg i przybył do Jezupola. Pod wpływem „sokiszczennoi“ rozwiązał mu się język i na zapytanie towarzyszów podróży, po co przybył do Galicyi, powiedział bez ogródki, że chce rżnąć Polaków i żydów, a cesarza wysadzić w powietrze. W rezultacie został, rzecz jasna, aresztowany. Rozprawa, ze względu na oskarżonego, toczyła się przeważnie w języku rosyjskim. Ponieważ Biereznow dopuścił się zbrodni w stanie zupełnego opilstwa, skazano go na 1 miesiąc aresztu. Zamierza on po odsiedzeniu kary dostać się do służby okrętowej, a że nie ma pieniędzy, obrońca jego zbiera składki na kupienie mu biletu jazdy do Rjeki.

Opiekunowie wychodźców.

W uzupełnieniu wczorajszej notatki zaznaczyć wypada, że istnieją *dwa* stowarzyszenia św. Rafała. Jedno, ogólno-austryackie z siedzibą w Wiedniu, istnieje od lat kilkunastu i w miarę środków swoich otacza opieką austryackich wychodźców bez względu na narodowość. We Lwowie miało swą filię, a funkcye delegatów sprawowali prof. Thulie, ks. kan. Sapieha i poseł ks. Wesoliński.

W zeszłym roku jednak zawiązało się znowu w Krakowie odrębne samoistne stowarzyszenie św. Rafała pod egidą posłów ks. Szpondra i dra Danielaka. Wobec tego delegaci lwowscy ogólno-austryackiego stowarzyszenia złożyli swe mandaty, nie chcąc krakowskiemu gronu czynić konkurencyi; otóż w tem krakowskiem stowarzyszeniu zachodzą istotnie owe niewłaściwości, o których wczoraj wzmiankowaliśmy. W statutach tegoż znajduje się też dość oryginalne postanowienie, że członkowie wydziału otrzymują honoraryum za uczestnictwo w posiedzeniach.

Ogólno-austryackie stowarzyszenie nie wielu liczy polskich członków, działalność swoją rozwija ono głównie w portach Hamburga, Bremy i Tryestu, gdzie utrzymuje księży polskich; obecnie czyni też starania, aby księża polscy towarzyszyli wychodźcom w podróży okrętami.

Telegramy „Nowin“.

Z caratu.

Wybory w Warszawie.

Warszawa. Dziś odbywa się tu wybór wyborców do Dumy państwowej z klasy robotników fabrycznych. — Przeważająca większość robotników fabrycznych **zamierza się wstrzymać od wyborów**, ponieważ partya socyalistyczna wezwała ich do bojkotu. Prawie koło wszystkich fabryk ustawiono wojsko.

Strejk w Częstochowie.

Berlin. Do „Lokal Anz.“ telegrafują z Częstochowy, że prawie we wszystkich tamtejszych fabrykach wybuchł strejk.

Sytuacya rządu rosyjskiego.

Belin. Do „Berl. Tageblattu“ donoszą z Petersburga: W kołach rządowych wielka depresya. Witte nie wniósł jeszcze podania o dymisyę, ale w kołach zbliżonych do niego liczą się z tą ewentualnością. Zapewniają też, że jest bardzo znużony i zniechęcony niepowodzeniem. Nadto stan finansowy państwa jest rozpaczliwy. Hrabina Witte opowiada, że mąż jej musi ustąpić z powodu choroby. Wraz z Wittem ustąpiłby zapewne i Durnowo, który nie widzi już żadnego wyjścia. Przytem Durnowo obawia się amnestyi, która nastąpi zapewne na święta wielkanocne. Car otrzymał z kół dworskich memoryał, który bardzo ostro przedstawia działalność Wittego. Gdyby nie chwiejność cara, dymisya Wittego byłaby dziś już faktem dokonanym.

Bohaterzy wystawy karnej.

Rzeżyca. (Gub. mińska). (Pet. aj. tel.). Oddział wojska pozostający pod wodzą pułkownika Wołkowa, który celem przywrócenia spokoju i porządku odbywał przez trzy miesiące wyprawy w głąb kraju, powrócił wczoraj. Uwięził on około 300 osób, które dopuściły się rabunku i kradzieży, głównie koni, albo brały udział w ruchu agrarnym i rewolucyjnym.

Srebrnik Judasza.

—o—

W pobliżu miasta hiszpańskiego Barcelony istnieje klasztor OO. Dominikanów, w którego aktach przechowuje się następujące podanie:

Kiedyś, pewnego dnia letniego, kwestarz Ojców wspomnianych wracał do klasztoru z podróży jałmużniczej. Prowadził za sobą osiełka, który dźwigał dary wiernych: chleb, jarzyny i owoce. Dzień był pogodny, burza odświeżyła powietrze, na niebie jaśniała różnobarwna tęcza. Kwestarz czuł błogość w sercu i rozkoszował się pięknością ziemi i nieba; dusza jego rozpływała się z radości i wdzięczności dla Boga, który stworzył tyle wspaniałych rzeczy. W takiem usposobieniu zbliżył się do lasu, utworzonego z dębów korkowych, wśród którego znajdował się klasztor. Naraz spostrzegł na ziemi starożytny pieniądz srebrny, błyszczący jakoś złowrogo w blaskach zachodzącego słońca. Schylił się, podniósł pieniądz, lecz rzucił go natychmiast, bo doznał wrażenia, jak gdyby dotknął żarzewia. Po chwili znów podniósł pieniądz, lecz przez połę habitu i wtedy zauważył na nim dużą plamę czerwoną. Usiłował ją zetrzeć rękawem, ale im dłużej tarł, plama stawała się wyraźniejszą.

— Tak wygląda, jakby to była krew — szepnął do siebie.

Jednocześnie taki żal, taki smutek go ogarnął, łzy mu stanęły w oczach. Po namyśle zadecydował, iż dziwny pieniądz odda przeorowi. Ruszył tedy w dalszą drogę, ale szedł teraz ociężale, posępny, dręczony uczuciem trwogi, przygnębienia. W klasztorze przeor zwrócił uwagę na dziwne jego usposobienie i zapytał:

— Czyś nie chory, bracie?

Kwestarz zdał relacyę ze swojej wędrówki, a następnie wręczył przeorowi ów pieniądz. Zaledwie się go pozbył, uczuł się znów rzeźki i lekki na sercu. Natomiast przeor, dotknąwszy się pieniądza, który parzył, jak rozpalone żelazo, doznał niepojętego smutku i ucisku. Serce mu się ścisnęło, w piersiach grać poczęła tęsknota i przerażenie. Rzucił pieniądz na stół i spoglądał na niego osłupiałym wzrokiem. Słońce wtedy już zaszło, po niebie płynął księżyc, a w jego blaskach pieniądz zaiskrzył się krwawo. Przeor czuł coraz większe przygnębienie, lecz nie mógł ani zapłakać, ani użyć sobie modlitwą. Zapalił świecę, przy jej świetle zaczął się baczniej przypatrywać dziwnemu pieniądzowi. Rozpoznawszy na nim wyobrażenie kadzielnicy i napis hebrajski: „Święta Jeruzalem“, zawołał z grozą:

— Wielki Boże!.. to jeden ze srebrników Judasza!

Rzucił złowrogi pieniądz ze wstrętem i rozmyślał: co z nim począć? Niepodobna go zatrzymać, ale też niepodobna wyrzucić, gdyż zatrułby życie każdemu, ktoby go znalazł. Ponieważ w klasztorze odlewano dzwon nowy do kościoła, przeor rzucił przeklęty pieniądz w roztopiony kruszec. Kiedy dzwon już był gotowy, zawieszono go na wieży kościelnej. Po raz pierwszy miał się odezwać podczas uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego. Tłumy wiernych wypełniły świątynię, ale kiedy nowy dzwon zabrzmiał, wszyscy z przerażeniem upadli na kolana i żegnać się poczęli. Bo dziwnie brzmiał ów dzwon: wydawał jakieś jęki rozpaczne, jakieś łkania bolesne, jakieś zawodzenia tęskne i żałosne, które ogarniały wszystkich trwogą, przygnębieniem, smutkiem bez granic. Zakonnicy puścili sznury i uciekli, ale dzwon nie przestawał jęczeć i szlochać, doprowadzając ludzi do szału rozpaczy. Przeor kazał go zdjąć i wrzucić do morza. Tak też zrobiono. Toń morska pochłonęła dzwon i odtąd w każdy Wielki Piątek słychać w tem miejscu jego brzmienia stłumione. Rybacy i żeglarze żegnają się wtedy pobożnie, a serca ich szarpie taki wielki żal, taka trwoga i tęsknota, jak gdyby nigdy w tem życiu radości zaznać nie mieli.

Poseł: Bochnia-Tarnów.

Tarnów. Przy wczorajszym uzupełniającym wyborze posła do Rady państwa z kuryi miast Tarnów-Bochnia **wybrany został dr. Roger Battaglia.** W Tarnowie na 1917 uprawnionych głosowało 931 wyborców. Z liczby tej otrzymał dr. Battaglia 629 głosów, dr. Hofmokl 297. W Bochni głosowało 483; dr. Battaglia otrzymał 258, dr. Hofmokl 206. W całym zatem okręgu głosowało 1414, z czego dr. Battaglia **otrzymał 877 głosów,** dr. Hofmokl 503.

Absolutyzm na Węgrzech.

Posłuchanie ministrów.

Budapeszt. Węgierskie B. koresp. donosi z Wiednia: Prezydent ministrów bar. Fejervary i minister sprawiedliwości Lanyi zostali przed południem przyjęci przez monarchę na wspólnej audyencyi i powrócą prawdopodobnie po południu do Budapesztu.

Odroczenie wyborów (?).

Budapeszt. „Pester Lloyd" zamieszcza rozmowę z członkiem rządu. Rząd mimo iż pragnie szanować ustawy, przekonany jest o konieczności odroczenia wyborów, gdyż przez zwołanie parlamentu położenie pogorszyłoby się. Obecnie opór w municypiach już osłabł. Nieprawdą jest, jakoby pojedynczy członkowie gabinetu obstawali przy rozpisaniu wyborów. Decyzya cesarza nie zapadła jeszcze. Na końcu rady ministrów zresumował on argumenta za rozpisaniem wyborów i przeciw, jednakże swego zdania nie objawił. Nie jest faktem, aby wybory zostały odroczone, w każdym razie są oznaki przemawiające za tem, że w tym duchu nastąpi rozstrzygnięcie cesarza.

Przyczyna katastrofy.

Lens. Prokuratorya w dalszym ciągu prowadzi dochodzenia w sprawie katastrofy w kopalni w Courrières. Według opowiadania jednego z górników pożar nie powstał w szybie węglowym, jak dotychczas mniemano, lecz w komorze, z której już węgiel wyczerpano, a której używano na skład nieużytecznego drzewa. Według opowiadania tego górnika w chwili wybuchu pożaru znajdowało się tam 80 metrów aubicznych drzewa. Pożar powstał skutkiem nieostrożności robotnika, znoszącego drzewo do owego składu.

Rada państwa

(Telefonem).

Wiedeń. Prezydent hr. Vetter zawiadamia o wyborze członków komisyi dla reformy wyborczej. Oddano 280 głosów.

Pos. Herold i tow. zgłaszają nagły wniosek w sprawie **rewizyi konstytucyi.** Wniosek brzmi: Wobec wypadków na Węgrzech i ze względu na oczekiwane wskutek reformy wyborczej daleko idące zmiany życia publicznego, Izba zechce uchwalić wybór komisyi z 48 członków złożonej, którejby zadaniem było przedłożyć wnioski w sprawie rewizyi konstytucyi z r. 1867, a mianowicie w myśl historycznych praw i faktycznych konieczności poszczególnych królestw i krajów ze względu na ustawodawstwo i administracyę.

Pos. Romańczuk i tow. zgłaszają wniosek o utworzenie trybunału wyborczego.

Wyodrębnienie Galicyi.

Przystąpiono potem do dalszych rozpraw nad wnioskiem Schoenerera, Steina i tow. w sprawie wyodrębnienia Galicyi.

Pos. Kramarz oświadcza, że zgłoszone wnioski nagłe pp. Schoenerera i Wolfa nie są niczem innem, jak tylko **demonstracyą i zamachem na reformę wyborczą.** Wczorajsza mowa w Izbie hr. Sylva-Tarouca była bardzo zajmująca, albowiem mówca ten przyznał, że nagłe wnioski wszechniemieckie dążą do czegoś okropnego, bo do rozdzielenia państwa. Przyznać też należy, że wnioski te stanowią pierwszy krok do urzeczywistnienia planów wszechniemieckich. Mimo to stronnictwa utrzymujące państwo chcą za tem głosować, aby wnioski te odesłano do komisyi. Nie pomoże to w niczem sprawie, bo gdy wnioski dostaną się do komisyi, ani wielka własność, ani Polacy nie będą mogli za nimi głosować. Jeżeli Polacy w r. 1868 domagali się wyodrębnienia Galicyi, były wtedy zupełnie inne stosunki. Wtedy wyodrębnienie Galicyi nie było niczem innem, jak pendent do urzeczywistnienia naszych prawno-państwowych postulatów (Pacher i Schalk przerywają mowcy). Należy także skonstatować, że rezolucya z r. 1868 postawiona była w chwili, gdy wogóle z tej strony Litawy konstytucyi ustanowionej ustawą z r. 1867 nie uważano za coś już skończonego, przeciwnie, ona się jeszcze tworzyła.

Pos. Schalk: Więc uważa pan konstytucyę z r. 1867 za rzecz skończoną?

Pos. Kramarz: Z pewnością nie, wyznaję to szczerze; o ile atoli ukształtowały się dziś stosunki, niemożliwem jest dla Polaków głosować za wyodrębnieniem Galicyi. Przecież jasnym celem wniosków jest uniezależnienie niemieckiej polityki i wydanie reszty Słowian na pastwę większości niemieckiej. (Protesty ze strony Schalka, na co Czesi odpowiadają rożnymi okrzykami). Jestem przekonany, że żaden z Polaków najmniej myśli o tem teraz, gdy rozstrzygnąć się ma przyszłość Polaków zagranicą, aby tu coś takiego uczynić, coby im wszyscy inni Słowianie poczytać mogli za zdradę sprawy słowiańskiej. Również ze względów ekonomicznych wyodrębnienie Galicyi jest niemożliwe, bo wyszłoby ono na niekrzyść tego kraju.

W końcu mówca wyraża przekonanie, że choć Polacy wniosek popierają, nie uczynią ani mogą tego uczynić w całej pełni, albowiem Polacy pod wyodrębnieniem Galicyi nie mogą nic innego rozumieć, niż Czesi, t. j. autonomię i to nie tylko dla Galicyi, ale dla wszystkich królestw i krajów. (Żywe oklaski na ławach czeskich).

Mowa posła hr. Dzieduszyckiego.

Hr. Dzieduszycki: Wiadomo jest wysokiej Izbie, żeśmy zawsze byli wierni zasadom autonomii krajów, żeśmy od czasu konstytucyi grudniowej w duchu centralistycznym i od jej wprowadzenia w życie w sposób jeszcze więcej centralistyczny, dawali wyraz naszym przekonaniom autonomistycznym i w Radzie państwa i w sejmie. Był czas, kiedyśmy równolegle z innymi krajami, sformułowali nasze żądania w znanej galicyjskiej rezolucyi, odnośnie jedynie do naszego kraju. Od czasu kiedy parlament stał się parlamentem w pełni, zastępywaliśmy nasze stanowisko autonomiczne dla różnych królestw i krajów, według naszego najsilniejszego przekonania, nie celem rozluźnienia jedności państwa (Potakiwania), ale celem **zwiększenia i umocnienia siły** państwa, jako środek dla **uzdrowienia** parlamentu. (Potakiwania).

Od chwili, kiedyśmy raz ostatni pragnęli przystąpić do decydującej akcyi w tej mierze, kiedy ostatni adres został sformułowany, którego referentem jak wiadomo, byłem ja, przekonania nasze nie zmieniły się. Oświadczam tylko, że obawiam się, że istnieją różnice pomiędzy mną a innymi współgłosującymi nad tym adresem. Ja i moi towarzysze korzystaliśmy z całą powagą z każdej sposobności, przy której idea autonomii królestw i krajów, w sposób odpowiadający pomyślności państwa mogła być podniesioną. W chwili, w której Izba stoi przed zadaniem ogólnego prawa wyborczego, kiedy więc konstytucya wogóle opartą ma być na nowej podstawie, kiedy jasnem jest, że przy tak na wskroś centralistycznej podstawie, nie jaka stworzona będzie przez ogólne prawo wyborcze, w przyszłości większości dwóch trzecich, dla rozszerzenia autonomii, nie będzie mogło się znaleźć — inni może tylko dla honoru ujęli się za autonomią nie myśląc o tem poważnie. Kiedy **choroba toczyła parlament** zawsze wstrzymywaliśmy się z kwestyami konstytucyjnemi, bo jesteśmy zwolennikami autonomii i nie pragniemy narzucać parlamentowi nowych kwestyj.

Ale obecnie rząd sam narzucił kwestyę konstytucyi (potakiwania) i jeżeli przyszły parlament ma być zdolny do pracy, muszą być przeniesione do sejmów kwestye narodowe, które specyalnie parlament **rozkładają.**

Dalej sposób, w jaki wnioski co do zmiany konstytucyi zostały wniesione, mógł wzbudzić obawy. Nie pragniemy z pewnością i boimy się myśli, że przez ustawodawczą zmieniającą konstytucyę akcyę, **pomódzby** można przeciwnikom obecnej dynastyi w państwie. (Żywe oklaski na ławach polskich). Ta myśl jest od nas daleką. Jesteśmy przekonani, że właśnie tylko przez autonomiczne ukształtowanie, można uwięzić siły odśrodkowe w tem państwie. Jeżeli występujemy za nagłością wniosków postawionych w Izbie przez posła Steina, Wolfa i tow., to pragniemy tylko zadokumentować, że uważamy chwilę za stosowną **do poważnej,** a nie dla pozoru, **zupełnej rewizyi konstytucyi,** aby przy ogólnem prawie wyborczem właściwości królestw i krajow nie znikły zupełnie, aby ludy Austryi także i w takim parlamencie miały zapewnienie swoich narodowych właściwości. (Żywe oklaski na ławach polskich). Tego tylko pragniemy. A kiedy raz zostanie poruszoną kwestya konstytucyi, to może być przekonanym pos. Kramarz, że jeżeli to raz osiągniemy, a pragniemy to osiągnąć, gdyż zupełnie poważnemi są nasze dążenia autonomistyczne, wtedy starać się będziemy osiągnąć autonomistyczne urządzenia, co nie tylko dla nas samych ale również i dla wszystkich innych przez samą konieczność będzie wypełnione. (Oklaski na ławach polskich).

Dr. Kramarz może być przekonanym, że nie myślimy zdradzać praw i interesów innych ludów Austryi, ponieważ pomyślność państwa i słuszność sprawy leżą nam na sercu, tak samo jak spodziewamy się, i jesteśmy przekonani, że dr. Kramarz i jego stronnicy nie zdradzą sprawy niemieckich ludów w Austryi, jeżeli pozwolą, aby przy zaprowadzeniu ogólnego prawa wyborczego u tych ludów liczba głów przy oznaczeniu ilości mandatów była miarodajną.

Poseł Ellenbogen: Co słowo to intryga!

Hr. Dzieduszycki: Gdybyśmy mieli jednakże tego doświadczyć, żebyśmy przez inne stronnictwa autonomiczne, w wal-

ce o autonomię, już teraz, nie zostali z całą powagą poparci, gdybyśmy znaleźli się w położeniu, że musielibyśmy stwierdzić, że inni wyrzekli się swoich żądań autonomicznych, wtedy nie odstąpilibyśmy od autonomii naszego kraju. — Musielibyśmy tą kwestyą tem bardziej się zająć, ponieważ spostponowanie naszego kraju w przedłożeniu rządowem o reformie wyborczej, **wywołało rozgoryczenie w całym kraju** i ogólnie żądanie autonomii wzmocniło, tembardziej że zasypywani jesteśmy z kraju żądaniami ze strony rozmaitych korporacyj, gmin, rad powiatowych, jak i ze strony zgromadzeń ludowych.

Pos. Breiter: Sztuczna robota

Hr. Dzieduszycki: To jest kwestya! Co jest sztucznem, czy macherstwo posła Breitera, czy głosy ludu? (żywe oklaski na ławach polskich).

Pos. Eldersch: Panowanie szlachty jest w każdym razie sztucznem!

Hr. Dzieduszycki: Tembardziej więc powiadam; w tym wypadku nie moglibyśmy odstąpić od zajęcia się bardziej kwestyą autonomii naszego kraju. Przy tem możemy zapewnić p. prezydenta ministrów, że pamiętać będziemy przedewszystkiem, że **nie przyjmiemy niczego, coby zdołało państwo rozkawałkować** i podobnych tendencyj nie będziemy popierać (oklaski na ławach polskich). Z drugiej strony naturalnie badać będziemy sumiennie finansowe warunki wszelkiego rozszerzenia autonomi. Powtarzam, że **powód**, dla którego obecnie głosujemy za nagłością wniosku jest ten, że **z całą powagą pragniemy, aby łącznie z kwestyą ordynacyi wyborczej także i kwestya autonomii. kwestya zmiany konstytucyi została zbadaną.**

Pos. Ellenbogen: Stworzenie i koniec świata!

Hr. Dzieduszycki: Oświadczam równocześnie, że jeżeli stawiamy to junctim, to nie oznacza, jakobyśmy stawiali junctim **z wyodrębnieniem Galicyi** dla ordynacyi wyborczej. Szukamy autonomii dla państwa i dla wszystkich. Dopiero zmuszeni cofniemy się na stanowisko prowincyi. (Żywe potakiwania i oklaski oraz gratulacye, ze strony Polaków).

Dr Stransky (młodoczech), jeneralny mowca *contra* wyraził zdumienie, że Koło polskie może zrywać sojusz z Czechami, a iść ręka w rękę z wszechniemcami, którzy chcą wyodrębnienia Galicyi tylko w tym celu, aby módz uciskać resztę Słowian. „Wszechniemcy reprezentują w tej Izbie aspiracye i idee państwa, w którem dla was i waszego narodu niema miejsca. Przypominam tylko Wrześnię (żywe oklaski u Czechów), ową haniebną plamę na narodzie niemieckim. To starczy, aby od was żądać, by polska ręka nigdy nie uścisnęła ręki posła wszechniemieckiego".

Przemawiali dalej Schalk i Abrahamowicz.

Głosowanie.

Po przemowach przystąpiono do głosowania nad wnioskiem Steina. W zwykłem głosowaniu **odrzucono nagłość; 154 za, przeciw 135**; brakło zatem ⅔ większości. — Powstała burza protestów na ławach wszechniemieckich i okrzyki: *Lauter Betrug;* natomiast oklaski na ławach polskich ludowców i Rusinów.

Z kolei przystąpiono do głosowania nad wnioskiem pos. Wolfa, którego żądanie o imienne głosowanie znalazło dostateczne poparcie. W imiennem głosowaniu **odrzucono nagłość dla braku większości dwóch trzecich głosów; 153 za, przeciw 147.** I przy tym więc wniosku zwyczajna większość oświadczyła się przeciw rządowi. Burzliwe oklaski u wszechniemców i wołania: *Abzug Gautsch!*

Następnie pos. Herold uzasadnia swój wniosek nagły o rewizyi konstytucyi.

Następne posiedzenie w piątek.

Różne wiadomości.

Biedaczysko. Miliarder amerykański Rockfeller żyje nędznie, jest więźniem w swojej posiadłości Lakewood (New Jersey). Schronił się tam, żeby nie był zmuszony do stawienia się jako świadek w procesie przeciw naftowemu trustowi. Dom otacza zbrojna straż z byłych konstablów. Mają oni rozkaz strzelać do każdej obcej, podejrzanej osoby. Lęka się biedaczysko, że wysłannicy sądu mogliby go porwać, albo też bryganci, dla wymuszenia okupu. Lakewood jest całą noc elektrycznie oświetlone. Nadto dolegliwości żołądkowe sprawiają, że Rockfeller prawie nic nie jada, a trują go dzienniki, które go o najrozmaitsze nikczemności oskarżają. I jeszcze nie dosyć. „Morning Post" donosi, że cierpi on na raka na języku i ledwo szeptem mówi. Masz tobie miliardy!

Z anegdot napoleońskich. Ukazała się w handlu księgarskim książka Fryderyka Loliée'a p. t. „Kobiety drugiego cesarstwa". Z książki tej przytaczamy anegdotę, którą w salonie pani Portalès opowiadała niegdyś księżna Paulina Metternichowa o swoim teściu, wielkim Metternichu.

Zapytano się raz Metternicha, przy jakiej okazyi Napoleon I, z którym tak często obcował, wywarł na nim najsilniejsze wrażenie?

— Było to — odpowiedział dyplomata — na zamku w Compiègne. Cesarz właśnie powrócił z dłuższego spaceru i oparty swoim zwyczajem o kominek, rozmawiał z gośćmi. Nagle głód mu zaczął dokuczać. Natychmiast tedy przerwał rozmowę i zwrócił się do Murata ze słowami: „Królu Neapolu! Idź i dowiedz się, czemu do stołu nie podają?" Murat wyszedł i, powróciwszy, zameldował: „Najjaśniejszy Panie! Obiad będzie za kilka minut gotowy". Napoleon uspokoił się i znów zaczął gawędzić. Ale niebawem sprzykrzyło mu się czekanie. Zwrócił się tedy w przeciwną stronę i zawołał ze wściekłością: „Królu Holandyi! Wyjdź i zapytaj się, czy dadzą nam nareszcie obiad, czy nie dadzą?"

Metternich, wychowany w surowych tradycyach etykiety austryackiej, nie mógł się dosyć nadziwić tej dezynwoltrze Napoleona, który prawdziwych królów posyłał do kuchni, ażeby w garnki zaglądali.

Brak kobiet w Kanadzie. Jak donoszą z Paryża, pewne Towarzystwo amerykańskie zaproponowało wszystkim telefonistkom paryskim, które utraciły zajęcie skutkiem zaprowadzenia połączeń automatycznych na stacyi głównej w Paryżu, że wyda je za mąż w Kanadzie, gdzie odczuwać się daje wielki brak kobiet.

Sala obrad Dumy rosyjskiej. Ukończono już umeblowanie sali posiedzeń przyszłej Dumy rosyjskiej. W tych dniach rozpoczęte będą roboty przy urządzaniu aparatów elektrycznych do balotowania. Każdy głosujący będzie miał na pulpicie naprzeciwko swego fotelu dwa guziki z napisami: „tak" i „nie". Instalacya będzie dokonana pod dozorem inżyniera-mechanika floty, Kanna. Przedstawiono już trzy systemy takich aparatów, lecz dotychczas żadnego ostatecznie nie przyjęto. Przyrządy mają służyć głównie do tego, by posłowie mogli balotować, nie wstając z miejsca i nie tracąc napróżno czasu na wrzucanie gałek do urn. Dla wykazania wyników balotowanie odbywać się będzie z pomocą wielkich cyferblatów, a kontrolowane jest gałkami, wpadającemi do skrzynki białej i czarnej. Na instalacyę elektryczną wyasygnowano 25 000 rb., to jest tyle, ile wydano na fotele dla 250 wyborców.

Arystokratyczny szuler. Znany sportsman węgierski Paweł Szemery, który przed trzema laty wygrał od Józefa hr. Potockiego przeszło półtora miliona koron, w tych dniach, jak donoszą do gazet budapeszteńskich, znowu wygrał w Jockeyklubie wiedeńskim około półtora miliona koron.

Adwokat nadworny i sądowy. Dnia 26 b. m. odbyło się w Wiedniu zebranie plenarne wiedeńskiej Izby adwokackiej. Na porządku dziennym znajduje się wniosek, domagający się zniesienia tytułu: „Hof und Gerichtsadvokat". Tytuł ten przysługuje tylko adwokatom, osiadłym w Wiedniu, Lincu, Salzburgu i Gracu, podczas gdy w innych miastach austryackich adwokat tytułuje się poprostu adwokatem. Ponieważ część publiczności sądzi, że „adwokat nadworny i sądowy" jest jakimś nadzwyczajnym, uprzywilejowanym adwokatem, a inni są tylko zwykłymi śmiertelnikami — postanowiono postarać się o zniesienie tego tytułu, tembardziej, że od wszystkich adwokatów żądają równych kwalifikacyj i studyów. Odtąd wszyscy adwokaci nowi mają tytuł „adwokat" albo „rzecznik" (Rechtsanwalt). Zarazem postanowił wydział Izby adwokackiej, ażeby adwokaci nie używali żadnych innych tytułów, ani też nie wskazywali na rozmaite odznaczenia, stanowiska honorowe i stałe zastępstwa. Reklama taka ubliża tylko godności stanu adwokackiego.

Odezwa do uczenic i przyjaciół ś. p. Karoliny Krynickiej zmarłej w Krakowie dnia 20 marca 1906 r.

Pragnąc uczcić pamięć ś. p. Zmarłej, znanej w szerokich kołach naszego społeczeństwa, kierowniczki i wychowawczyni młodzieży pensyonatu żeńskiego w Krakowie, podpisany komitet powziął myśl, aby utrwalić i przekazać potomności pamięć kobiety, której życie pełne poświęcenia, było rzeczywistą zasługą dla społeczeństwa, umieszczenia tablicy pamiątkowej w jednym z tutejszych kościołów. W tym celu zwraca się komitet do Interesowanych o łaskawe poparcie. Składki prosimy nadsyłać na ręce skarbniczki Sabiny Redyk, Kraków, Sienna 7. Komitet: Aniela Dąbrowiecka, Garncarska 7, Ida Fedorowicz Mikołajska 3. Dotychczas złożyły na nasze ręce datki pieniężne: WP. Miklaszewska profesorowa kor. 10, Czarnowa Wł. kor. 4, Dąbrowiecka A. kor. 2, N. N. kor. 2, Dąbkowska M. kor. 2, Onyszkiewiczowa kor. 1, Moraczewska kor. 1, Merkertowa kor. 2, Wilszewska kor. 1, Krzyżanowska kor. 8, Karasiowa kor. 10, Klemensiewiczowa rejentowa kor. 10, Geblowa kor. 10, Koźmińska kor. 2, Wiewiorowska H. kor. 8. Cachlowa kor. 2, Federowiczowa I. kor. 2, Redyk S. kor. 4, Żmigrodzka I. kor. 6, Petersaimowa kor. 6, Paleczna kor. 5.

Na zbliżające się święta Wielkanocne
polecają niezbędne w każdym domu następujące

Artykuły do potrzeb domowych!

Masę woskową do podłóg
Masę francuską do posadzek
Farby olejne do podłóg.
Farbę bursztynowo-lakierowa do podłóg wyrobu krajowej fabryki L. Baranowskiego i Spółki w Krakowie.
Bursztynową glazurę do podłóg znanej firmy L. Marx w Gandesu.
Farbę bursztynowo-olejno-lakierową firmy O. Fritze w Betzendorf
Glazurę spirytusową do podłóg.
Lakier bursztynowy czysty, bezbarwny.

Aparaty do froterowania podłóg

Szczotki
do froterowania podłóg
do zamiatania
do czyszczenia sukien
do aksamitu i kapeluszy
do sufitów
Łopatki blaszane do śmieci
Mieszki do samowarów.
Trzepaczki trzcinowe.

Szczotki
do czyszczenia mebli
do czyszczenia obuwia
do mycia flaszek i szklanek
do czyszczenia szkieł i lamp
do szurowania.
Piórkowce do zamiat. kurzu.
Srodki do czyszczenia metali.
Łopatki i szczotki do okr.

Szczotki i Aparaty hygieniczne do czyszczenia dywanów.
Artykuły do czyszczenia naczyń, sprzętów kuchennych, okień, drzwi i t. p.
Sznury do rolet. Sznury do bielizny.
Aparaty do prania. — Wyżymaczki z gumowymi walcami.
Maszynki do prania blaszane i marmurowe — Wieszadła do wysuszania bielizny — Opal Aphanizon — Mydełka — Amoniak — Korę ekwilaj. — Korzeń mydlany i inne środki do czyszczenia sukien od plam — Farby i krochmal do firanek. Farby do farbowania matery i piór. Wykluwacze do zębów — Farby do potraw, cukrów i likierów.
Środki do czyszczenia obuwia — Szczotki do wycierania nóg.
Rogóżki kokosowe, żelazne i szczotkowe — Chodniki kokosowe, ceratowe i z linoleum — Przedściółki z linoleum, ceratowe i japońskie.

Ważne dla rolników!
„Antidin“ Jenknera, niszczy wszelkie dla roślin szkodliwe robactwo.
„Porkin Pecusin“
i wapno pastewne dla bydła.

Reim i Spółka
Rynek 37—KRAKÓW—Linia A-B.

CERATY
na meble i stoły, gładkie i kolorowe.

Ważne dla wyjeżdżających do Brazylii!
Świeżo wyszedł z pod prasy

SŁOWNIK PORTUGALSKO-POLSKI

opracowany pod redakcyą **F. B. Zdanowskiego.**
Cena egz. oprawionego w płótno 7 koron, w skórkę 8 koron
Na porto należy dołączyć 60 halerzy. — Do nabycia
w Księgarni Katolickiej
Dra Władysława Miłkowskiego
w Krakowie, ul. św. Jana 6 (Hotel Saski). 21



KULE i KRĘGLE

z drzewa Lignum Sanctum,
polecają najtaniej 229
Reim i Spółka
Kraków, Rynek 37.

Bez nauczyciela
Bez przygotowania
Bez znajmości nut
może każdy na moim dętym
„Akkordeonie“



grać pieśni do tańca i marsze. Na wesela, zabawy i wycieczki bardzo się nadające. Instrument ma 10 klawiszy, 20 ton, 2 klapy powietrzne i [illegible] sztuka wraz z [illegible] złr. 1·25, 3 sztuki złr. 3·50, Akkordeon najlepszego gatunku z doskonałymi tonami złr. 1·80. Przesyłka za zaliczką lub za poprzedniem nadesłaniem należytości przez 208
Hanns KONRAD
Dom przesyłkowy instrumentów muzycznych w Brüx (Czechy) 457.
Bogato ilustr. polski cennik darmo i opłatnie.

Spółka kredytowa

członków Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń
w Krakowie, Basztowa l. 9.

przyjmuje bez ograniczenia wysokości gotówkę na udziały, od których wypłaca dywidendę.

W ubiegłych latach 1902, 1903 i 1904 dywidenda od udziałów wynosiła

5%

Wysokość dywidendy za rok 1905 uchwali Walne Zgromadzenie około 1 kwietnia b. r.

Wobec ciągłego spadku stopy procentowej, lokacya kapitałów w udziałach Spółki kredytowej jest bardzo korzystną.

Kapitał, złożony na udziały, może Dyrekcya na życzenie członka uruchomić każdego czasu, udzielając pożyczki na udziały w wysokości pełnej lub częściowej od której nie żąda się procentu, lecz tylko odstąpienia dywidendy w stosunku do kwoty i czasu.

Bliższych informacyj udziela pisemnie odwrotnie Spółka kredytowa w Krakowie. 220

MAGAZYN MEBLI
I ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

KAJETANA DUDZIAKA

w Krakowie, ul. Floryańska l. 36, I. p.

Posiada na składzie: kompletne urządzenia pokoi jadalnych, sypialnych i salonów, biura amerykańskie, oraz sofy wszelkiego rodzaju, pokrycia meblowe, materace, poduszki, kołdry, portyery, firanki itp.

Podejmuje się urządzeń pojedynczych pokoi i kompletnych mieszkań, tapetowania tychże, zakładania firanek, stor, przerabiania mebli, oraz wszelkich innych robót w zakres tego zawodu wchodzących.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukarnia J. Fischera w Krakowie, Grodzka 62.